

Oczami niewidomego (53): starość

Data publikacji: 9.10.2016 12:20

Czy starość zawsze musi kojarzyć się nam z chorobami i umieraniem? Nie !!!

□

Starość na przekroju wieków zmieniała się. W starożytności za osobę starą uważano osobę w przedziale wiekowym 30-35 lat. Z biegiem lat okres ten się wydłużał. Szczególnie było to widoczne w XVIII-XX wieku. Związane to było z polepszającymi się warunkami życia, zaczyna się pojawiać np. kanalizacja, są lepsze warunki higieniczne, osoby zaczynają mieć dostęp do szczepionek przeciwko chorobom zakaźnym.

Osoby w podeszłym wieku mogły przekazywać młodym, swoim potomkom wiedzę ze swojego życia.

W kulturach na całym świecie ludzie w podeszłym wieku byli zwykle obdarzani dużym szacunkiem - niekiedy nawet ciałą - jako ludzie bardziej doświadczeni i mądrzejsi.

Jak to wygląda obecnie? Nie chcę urazić anonimowego komentatora „śmiech na Sali”, więc napiszę, że nasze społeczeństwo odchodzi od szacunku dla osób starszych i chorych.

Osoby, które osiągnęły wiek emerytalny zazwyczaj bywają bardzo zmęczone całym dotychczasowym życiem. Wieloletnia ciężka praca, zazwyczaj wykonywana ręcznie, w ciężkich warunkach, często w dalekiej odległości od domu doprowadziła, że teraz są osobami schorowanymi. Zdarzają się przypadki, że całymi dniami zostają sami w domu, odwiedzani przez najbliższych tylko w weekend. Oczywiście jesteśmy także zabiegani, z jednej do drugiej pracy (nie jest to regułą, ale i tak bywa) i rzeczą zrozumiałą jest, że czasami wypadnie nam z głowy spotkanie z chorym czy starszym w naszej rodzinie.

Osoby w wieku tzw. „sześćdziesiąt pięć plus” mają możliwość uczestnictwa w „Uniwersytetach Trzeciego Wieku”. Wielokrotnie w przypadku takich spotkań odzyskują chęć życia, tworzenia czegoś, na co na pewno siedząc w domu by się nie zdecydowały, poznają ciekawych ludzi i ciekawe miejsca podczas wycieczek. Jednak często osoby schorowane nie dają rady na takie spotkania się wybrać.

Często osoba w podeszłym wieku i do tego schorowana nie chce być ciężarem dla bliskich z rodziny i postanawia przenieść się do domu pomocy społecznej. Nie wiem czy takie rozwiązanie jest na pewno trafione. Wiadomo, że tam nie jest skazana na samotne siedzenie całymi dniami w czterech ścianach, z drugiej strony „wszędzie dobrze, ale najlepiej u siebie w domu”.

Mam nadzieję, że mając u siebie w rodzinie bliską nam osobę schorowaną, spędzającą większość czasu samotnie znajdziemy czasem kilka minut, żeby do niej podejść, podać przyjazną dłoń, powiedzieć krótkie „dzień dobry”, „jak się czujesz” i usiąść ze szklanką ciepłej herbaty i zamienić kilka zdań.

Dla takiej osoby to naprawdę dużo, a nam „korona z głowy nie spadnie”.

Andrzej Koenig